

wolno domniemywać) wymagał reżyser od aktorów podczas prób. A więc: jak najmniej zbędnych ozdobników, stylizacji, ucieczki w ułatwiające pozycje, za którymi dałoby się ukryć pustkę. Czy chciał także, aby oskarżali swoje postacie o brak życiowego impetu, o brak jakiegokolwiek koncepcji na życie, o małoduszność wreszcie? Taki zaczął być przecież u samego Czechowa; jeden tylko Sieriebriakow, niezależnie od tego jak sądzą go inni, ma jeszcze jakieś pomysły, usiłuje przebojem zmienić *status quo*. Nie ma zresztą innego wyjścia. Nie może pozostać w domu, wśród ludzi, którzy nie pomijają okazji, by wytknąć mu rozmiar i daremność poniesionej dla niego ofiary, i których, w rewanżu niejako, usiłuje terroryzować swoimi kapryсами. Z jego stosunku do żony ponadto można wnosić, że domyśla się już, iż pozostając na wsi — lada moment zostanie rogażcem. Sieriebriakow Stefana Burczyka broni się, ucieka w chorobę, wreszcie atakuje. I ma w tej decydującej scenie klasę: jest w pełni sprawny, panuje nad sytuacją, nad sobą, zdobywa się na rodzaj wielkoduszności, bo nie jest to tylko kunktatorstwo wypowiedziane przez doświadczenie, i z godnością opuszcza plac boju. Sytuacja wraca do stanu, który znamy z prelogomenów. Sieriebriakowa broni także w pewien sposób postać Heleny, której rolę powierzył reżyser młodej aktorce, Ewie Nijaki. Wiedzieliśmy o Helenie, że jest znacznie młodsza od Sieriebriakowa; na scenie bywała zwykle damą, znudzoną, leniwą, ponętą i uwodzicielską. Rościszewski ujrzał ją pod postacią dziewczyny, która jest co najmniej rówieśnicą Soni, a nawet od niej młodsza. Jeżeli więc Helena prowokuje Wanię i Astrowa, to czyni to bezwiednie, nie prowadzi żadnej gry. Wystarczy sama jej obecność, młodość, in-

665 WUJASZEK WANIA — ZAWSZE INNY

Znajoma starsza pani, która odwiedziła mnie niedawno, należy do osób bywających w teatrze dosyć często. Lubi teatr, choć nie uważa się za szczególną pasjonatkę tej sztuki. Rozmowa zesłała na dopiero co wystawionego tutaj „Wujaszka Wanię” Antoniego Czechowa. Starsza pani nie wybiera się na to przedstawienie, bo już je kiedyś, przed kilkunastu laty, na tej samej scenie widziała. Usiłowałam ją zachęcić, zauważając, że przedstawienia tej samej sztuki mogą wszak bardzo się od siebie różnić, co zależy od interpretacji reżyserskiej od scenografii, no i przede wszystkim od aktorów. Moje argumenty jednak nie trafiły jej do przekonania. Pozostała przy swoim: widziała już sztukę w teatrze, widziała ją także w telewizji (w angielskim wykonaniu), i to najzupełniej wystarczy.

Nie po to o znajomej starszej pani, by wyrzucić Krzysztofowi Rościszewskiemu, że wystawił właśnie „Wujaszka Wanię”, a nie inny dramat Czechowa z tych, których na tutejszej scenie jeszcze w ogóle nie oglądano. Miał do tego prawo. Ale i punkt widzenia mojej znajomej nie da się zupełnie zbagatelizować. Jest to punkt widzenia dość powszechny wśród widzów, którzy w teatrze bywają, ale nie uważają się za teatromanów, którzy nie przekroczyli jeszcze najważniejszego progu wtajemniczenia. Dla nich teatr, to ciągle jeszcze instytucja, której naczelnym zadaniem jest przekazywanie różnych fabuł. Gdy historia jest dostatecznie znana — po cóż jeszcze wybierać się do tego teatru? Tego punktu widzenia tym bardziej lekceważyć nie należy, że — o czym jestem przekonany — przeważa on zdecydowanie w klasie widzów, którzy w teatrze bywają bardzo rzadko i tylko wtedy, gdy zwabi ich tytuł sztuki — szczególnie popularny, lubiany, modny w szerokich kręgach itp. Do widzów, wśród których umieściłbym moją znajomą, można jeszcze niekiedy apelować nadzwyczajną inscenizacją, renomowanymi nazwiskami aktorów, do tych drugich — raczej nie. Jak uczyć ich teatru? To

pytanie postawił sobie Rościszewski, a nie będąc pewnym odpowiedzi, odwołał się do opinii kilkudziesięciu zaproszonych gości, wśród których znalazł się także niżej podpisany. Pytanie padło na początku przygotowanej specjalnie akcji edukacyjnej, którą zainaugurowano przedstawieniem wybranych scen czy wątków „Zemsty” Aleksandra Fredry. Nim wrócę do tego pytania — oddam „Wujaszce Wani”, co mu się należy.

Gdy pytało mnie na żywo, co sądzę o tym przedstawieniu, odpowiedziałem, że jest to spektakl zaskakujący lecz uczciwy. Tego chyba właśnie (jeżeli

Małgorzata Peczyńska (Sonia), Henryk Dłużyński (wujaszek Wania) i Andrzej Burzyński (Michał Astrow) w „Wujaszce Wani” na deskach Teatru im. Stefana Jaracza w Olsztynie





Jerzy Prażmowski (Cześnik), Waclaw Rybczyński (Rejent) i Andrzej Burzyński (Papkin) w olsztyńskiej inscenizacji „Zemsty” Aleksandra Fredry

ność. Astrow Andrzeja Burzyńskiego miał być najzupełniej naturalny, prostolinijny, i w rezultacie został pozbawiony wszelkiego kolorytu, który zwykło się przydawać tej postaci miejscowego intelektualisty, działacza, proroka idei ochrony środowiska (tak, tak), obdarzonego przecież także nadświadomością dekadenta. Do takiej — jak się rzekło — Heleny zabiera się Astrow Burzyńskiego dość obcesowo, nawet po prostacku. Sonię traktuje jak powietrze. A Sonia Małgorzaty Peczyńskiej jest wewnętrznie zróżnicowana, cierpiąca, dumna, wielkoduszna. Może tylko ona? Bo Wujaszek Wania Henryka Dłużyńskiego jest znerwicowany od początku do końca, obnosi tę swoją krzywdę na samym wierzchu i szuka sposobności, aby nią kogoś obarczyć. Litujemy się nad nim, ale jakoś nie dostrzegamy jego racji. Jest jeszcze zagubiona w nieświadomości Maria Eugenii Śnieżko-Szafnaglowej, jest z prostotą i ciepłem konstruująca swoją rolę Maryny Witolda Czerniawska, i zastrachany, potulny, mniej niż każde tradycją barwny i rodzajowy Tielegin Józefa Czerniawskiego. Wszystkie te postacie mieszkają w drewnianym domu, zza którego brązowych ścian, zbitych z grubych bal, docierają odgłosy przyrody. Wszyscy zostają na swoich miejscach. Tylko Sieriebiakow odchodzi. Może całkiem niesłusznie, i wbrew intencjom twórców, szukałem jego racji w tym przedstawieniu?

I jak tu uczyć teatru? Nie literatury w teatrze, a właśnie teatru? W Olsztynie spreparowano w tym celu „Zemstę”. Są mini dekoracje, takie, co to dadzą się wszędzie ustawić, są główne osoby w kostiumach: Cześnik i Rejent, Podstolina, Papkin i Dyndalski. Aktorzy na oczach widzów zakładają peruki, przyklejają wąsy. Nagrany na taśmę komentarz informuje: co to jest „Zemsta” i co to jest teatr. Potem leci spektakl. Zebrani na dyskusję pedagogdy, studenci i recenzenci wyra-

żają swoje opinie. Jedni sądzą, że nie potrzeba odzierać teatru z czaru tajemnicy, inni, że nie należy preparować znanych z lektur szkolnych utworów, jeszcze inni uważają, że komentarz o teatrze jest zbyt naiwny. Są tacy, którzy bez zastrzeżeń aprobaują przedsięwzięcie i zapraszają natychmiast na występy.

Moje wątpliwości: a co, jeżeli (wzorem mojej znajomej) iluś tam potencjalnych widzów dojdzie do wniosku, że już nie ma potrzeby iść na „Zemstę”, gdy się zdarzy prawdziwa, bo to widzieli? Więc czy uczyć teatru nie warto w taki sposób: mamy oto czterech aktorów, zobaczymy co wyniknie, gdy na waszych oczach będą się kolejno zamieniać rolami; przekonajcie się, że Cześnik może być za każdym razem inny, podobnie Rejent itd. Niechby powiedział jeszcze reżyser, że „Zemstę” można wystawiać i tak, i tak, że tak i tak już ją grywano, że mogą być takie, albo zupełnie inne dekoracje itp. Czy nie byłaby to właśnie nauka teatru? Bo to, że aktorzy używają teatralnej szminki i mogą mieć sztuczne owłosienie — nie jest dla nikogo tajemnicą. A i bryki z literatury, to nic nowego.

Wierzę jednak, że forma edukacji teatralnej, którą zapoczątkowano „Zemstą” i „Kordianem”, będzie doskonała. A intencje są bez wątpienia chwalebne.

Bohdan Kurowski
Fot. Tadeusz Trepanowski

Antoni Czechow: „Wujaszek Wania”. Przekład: Jarosław Iwaszkiewicz, reżyseria: Krzysztof Rościszewski, scenografia: Wanda Czaplanka, muzyka: Jerzy Satanański. Premiera w Olsztynie 28 stycznia 1977 r.
Aleksander Fredro: „Zemsta” — wybrane sceny. Reżyseria: Krzysztof Rościszewski, scenografia: Wanda Czaplanka. Premiera w Mrągowie 8 grudnia 1976 r.